

Biuletyn Loteczki



numer 1

maj 1999

Koleżanki i Koledzy

W dwunastym roku działalności LOTECZKI rozpoczynamy wydawanie naszego wewnętrznego BIULETYNU LOTECZKI, który mamy zamiar promować również na zewnątrz naszej organizacji. Jego narodziny były możliwe dzięki inicjatywie Wojtka Sankowskiego, który w ten sposób chce podziękować za przyjęcie go do wspólnego loteckowego grona. Wojtek ma już na polu lotniczym spore osiągnięcia, m. in. zorganizowanie w ubiegłym roku we wrocławskim Arsenale wystawy z okazji 80 lecia lotnictwa polskiego, namalowanie wielu obrazów o tematyce lotniczej i współredagowanie magazynu modelarsko-lotniczego „MiniReplika”. Spodziewać się należy w Biuletynie Loteczki ciekawych artykułów naszego rzecznika prasowego – Przemka Pawłowicza. Prosimy o czynne włączenie się do prac nad powstawaniem kolejnych wydań biuletynu, szczególnie o opracowanie własnych życiorysów i gromadzenie informacji o zmarłych kolegach. Mile widziane będą wszelkie materiały traktujące o rozwoju lotnictwa i szybownictwa na Dolnym Śląsku i we Wrocławiu. Czekamy na wszelkie spostrzeżenia i uwagi. Materiały prosimy składać do Wojtka Sankowskiego pod adresem:

ul. Jastrzębia 13m6, 53-148 Wrocław
tel. prywatny: 338 42 89, tel. w pracy: 360 95 23
e-mail: wojteks@vm.wroc.pl

Dostarczając pierwszy numer BIULETYNU LOTECZKI na spotkanie u Tadzia Dobrocińskiego w Dobroszowie Oleśnickim w dniu 5 czerwca 1999 roku życzymy wszystkim miłej lektury.

I tak się to zaczęło...

Lata sześćdziesiąte były dla Aeroklubu Wrocławskiego najbardziej dynamicznym okresem w jego rozwoju. Dość powiedzieć, że w roku 1968 w Całorocznych Zawodach Szybowcowych im. Ryszarda Bitnera sklasyfikowano ponad czterdziestu wrocławian. Większość pilotów samolotowych aeroklubu zasilali stworzony w jego ramach Lotniczy Zespół Usług Gospodarczych, który wkrótce się usamodzielniał, świadcząc usługi dla rolnictwa na znacznym obszarze kraju.

Skoczkiwie spadochronowi Aeroklubu Wrocławskiego z Edwardem Ligockim na czele stanowili zdecydowaną większość polskiej kadry narodowej. Wielu z nich zostało członkami sekcji spadochronowej WKS „Śląsk”, gdzie znaleźli jeszcze lepsze warunki do uprawiania swojej specjalności, wielu zostało tam instruktorami.

Modelarze wrocławscy stanowili również znaczący potencjał kadry narodowej.

Zaplecze dla tych wszystkich specjalności stanowił Harcerski Szczep Lotniczy „Błyskawica”, działający pod wodzą nieodżałowanej pamięci harcmistrza Ryszarda Komorowskiego, którego ojciec płk pil. Wiktor Komorowski oraz dwaj starsi bracia Jerzy i Bogdan zostali zakatowani i straceni w latach 1951, 1952 i 1954 przez wrocławski Urząd Bezpieczeństwa.

Wśród tej zróżnicowanej braci lotniczej prym wiedli szybownicy. Źródłem tego należy szukać jeszcze w roku 1945.

W styczniu tego roku próbował przedostać się z Francji w swoje strony rodzinne, do rejonu Tarnopola przedwojenny szybownik Tadeusz Skałacki. Został zatrzymany przez Niemców na wrocławskim Dworcu Głównym, po czym przeżył całą gehennę Festung Breslau, która poddała się dopiero 6 maja 1945 r., a więc cztery dni później niż Berlin. W ten sposób Tadeusz Skałacki był pierwszym polskim pilotem w wyzwolonym mieście.

W następnych miesiącach do Wrocławia zaczęli ścinać ludzie zwłaszcza ze wschodnich terenów przedwojennej Polski, przyłączonych do ZSRR. Rekrutowali się oni głównie z wileńszczyzny, Ziemi Lwowskiej, Podola, Polesia i Wołynia. Wśród nich był Stanisław Szomański, przedwojenny wileński pilot samolotowy i szybowcowy z kategorią D, tzn. ze srebrną odznaką, co wówczas należało do rzadkości. Jako więzień obozu Stutthof zdołał on uciec podczas „marszu śmierci” w styczniu 1945 r. Z różnymi, nierzadko niesamowitymi przygodami dotarł do Warszawy, gdzie po sprowadzeniu z Rygi żony i syna mieszkał przy ul. Wspólnej. W stolicy spotkał swego pierwszego instruktora szybowcowego - Wiktora Szydłowskiego, który pracując w Departamencie Lotnictwa Cywilnego namówił go do objęcia stanowiska kierownika Oddziału Lotnictwa Cywilnego we Wrocławiu. Wkrótce Stanisław Szomański uczestniczył w I Ogólnopolskiej Konferencji Szybowcowej zorganizowanej w dniach od 18 do 23 listopada 1945 r. w ówczesnym Grunowie (obecnie Jezów Sudecki).

Podjmując od początku 1946 r. misję zorganizowania życia lotniczego na Dolnym Śląsku rozpoczął ją od zakładania pierwszych na Ziemiach Zachodnich aeroklubów: Dolnośląskiego we Wrocławiu (przemianowanego w 1947 r. na „Wrocławski”), Jeleniogórskiego i Wałbrzyskiego. Miał w swej pieczy Zakłady Szybowcowe w Grunowie koło Jeleniej Góry a także szkoły szybowcowe w Grunowie, Sobótce oraz we Frydlandzie koło Wałbrzycha. Skutecznie szukał niemieckiego sprzętu lotniczego na całym Dolnym Śląsku, zaopatrując nowoutworzone aerokluby dolnośląskie w szybowce, wyciągarki, osprzęt lotniczy i inne niezbędne do uprawiania działalności lotniczej urzędzenia.

Również z Wilna przyjechał do Wrocławia Bolesław Kochanowski, pilot szybowcowy ze srebrną odznaką, opromieniony ponadto dokonaniem w 1938 roku przelotu 301 km na „Komarze” z Bezmiechowej do Kornicy (ZSRR).

Wśród nowoprzybytych do Wrocławia najliczniej reprezentowani byli lwowiacy. Kazimierz Rossa, który podczas wojny działał w lwowskiej AK został w aeroklubie instruktorem szybowcowym. Trafił na zdolną młodzież, która jego świetną organizację w krótkim czasie potrafiła docenić i właściwie wykorzystać. Zanim wrocławski Urząd Bezpieczeństwa uprzykrzył Kazimierzowi Rossie życie na tyle, że musiał zrezygnować z latania i ukrywać się - zdążył jeszcze w 1950 roku pobić rekord Polski w przelocie docelowym z pasażerem Grzegorzem Chałubkiem na „Żurawiu” z Wrocławia do Mielca o długości 330 km. Był to ponadto rekord kraju w przelocie otwartym i prędkościowym w kategorii szybowców dwumiejscowych. Wkrótce swego mistrza przerosli uczniowie „w krótkich spodenkach”, m. in. Aleksander Pawlikiewicz i Jerzy Popiel.

W rok po rekordzie instruktora Rossy Aleksander Pawlikiewicz z pasażerem Zdzisławem Pakielewiczem jako pierwszy Polak po wojnie przeleciał na szybowcu ponad 500 km (511 km na trasie Wrocław-Leśnica - Waręż), co było znakomitą rekordem świata w przelocie docelowym, będącym również rekordem kraju w przelocie otwartym. W 1953 roku wynik ten poprawił na 541 km Jerzy Popiel z pasażerem Adolfem Siemaszkiewiczem, ustanawiając nowy rekord naszego globu. Sześciokrotnie wyniki lepsze od dotychczasowych rekordów świata uzyskiwała Maksymiliana Czmielówna (obecnie Paszyc). Cztery z nich oficjalnie uznane zostały za rekordy. Swoje najlepsze wyniki „Maxi” - bo tak nazywa ją cała polska brać lotnicza - uzyskiwała jako wrocławianka.

Rekordy Polski ustanawiali ponadto tacy wrocławscy szybownicy jak: Stanisława Antoszevska, Jerzy Blitz, Stanisław Łuszczyński, Marian Gorzelak, Józef Kurpiela i Jerzy Popiel, zaś w późniejszym okresie Janusz Gogała, Mieczysław Kozdra ze Zbigniewem Radomskim i Stanisław Witek.

Wszyscy oni oraz Marian Łuszczyński i Janusz Wasilewski swoimi wynikami sportowymi wnieśli znaczący wkład w rozwój polskiego szybownictwa.

Choć z Aeroklubu Wrocławskiego stale odchodziło wielu znakomych pilotów samolotowych do agrolotnictwa oraz skoczków spadochronowych do WKS „Śląsk” - nadal stanowił on znaczący potencjał „lotniczo-sportowy” pod polskim niebem.

Wrocławski świat lotniczy odznaczał się licznymi i udanymi inicjatywami lotniczymi o zasięgu ogólnopolskim, jak rajdy samolotowe dziennikarzy i pilotów, międzynarodowe zawody spadochronowe i szybowcowe o „Błękitną Wstęgę Odry”, międzyklubowe telewizyjne mityngi lotnicze itp.

Bez większego kryzysu Aeroklub Wrocławski przeżył też pod koniec lat 70-tych przeprowadzkę z Gądowa Małego na nowe lotnisko Szymanów. Tu Aeroklub zastał stan wojenny, który spowodował znaczne pogorszenie jego dotychczasowej działalności. Jego ówczesny kierownik wielu zasłużonym pilotom odmówił prawa wstępu na lotnisko. Przeprowadzone przez niego weryfikacje pozbawiły prawa do latania w Aeroklubie dziesiątki jego dotychczasowych prawowitych członków. Lotnisko wrocławskie przestało być miejscem spotkań i wspomnień dla przyjaciół, połączonych tą samą pasją życiową jaką jest wspólne „bujanie” w przestworzach.

Pewnego jesienno wieczoru w 1987 roku spotkaliśmy się na Popowicach i doszliśmy do przekonania, że warto byłoby zebrać się znowu w dawnym, szerokim gronie przyjaciół zarówno latających, jak i nie latających już z różnych powodów. Sporządziliśmy listę obejmującą prawie 60 nazwisk. Wkrótce rozdzwoniły się telefony z propozycją spotkania się.

W tym czasie na osiedlu Popowice działał znakomicie Osiedlowy Dom Kultury. Jego kierownik Janusz Nawrot przychylnie przyjął naszą inicjatywę, by w pomieszczeniach ODK odbywały się regularne comiesięczne zebrania lotniczych przyjaciół.

Na pierwsze spotkanie w październiku 1987 roku przyszło około 40 kolegów lotników wszystkich specjalności jakie były uprawiane w Aeroklubie Wrocławskim, a więc szybowników, pilotów samolotowych, skoczków spadochronowych, modelarzy a także mechaników lotniczych. Obejrzelśmy przezrocza z gądowskiego i lubińskiego lotniska, posłuchaliśmy taśmy magnetofonowej z głosem nieżyjącego już Bola Kochanowskiego.

I tak się to zaczęło!

Lotnicy tam hen w przestworzach są przeważnie sami. Później chętnie wymieniają poglądy i dyskutują o swoich przeżyciach i spostrzeżeniach związanych z przebytymi lotami czy też skokami.

To pierwsze zebranie tak się wszystkim spodobało, że postanowiono spotykać się co miesiąc. Siedzibą klubu za życzliwą aprobatą kolegi Janusza Nawrota miał być Osiedlowy Dom Kultury Popowice.

I tak to trwa do dnia dzisiejszego (choć już w innym miejscu), a więc już niemal 12 lat - bez miesiąca przerwy!

Na jednym z pierwszych spotkań wyłonił się problem nazwy naszego stowarzyszenia. Dopiero co słuchaliśmy taśmy magnetofonowej z nagraniem barwnym monologiem wspomnień ze swych przeżyć lotniczych Bolka Kochanowskiego. Bolo - bo tak go nazywaliśmy - pochodził z Kresów, toteż opowiadając zawsze pięknie i śpiewnie zaciągał „z wiljenska”.

Właśnie mówił: „Ijece ja braci już niżjućko, już myśli, że trza o zym prasnońc a tu zaczyna coś tyrać, to ja braci zakronzył, ciasnoń jak si tyłkó da, i tyłkó go ljeteczko, ljeteczko podtrzymuji ...” i tak dalej.

Przypomniał to sobie Stefan Różycki, znakomity lotnik i były instruktor w Aeroklubie (niestety, też już nieżyjący) i zaproponował, by dla uczczenia pamięci Bola Kochanowskiego przyjąć nazwę „LOTECZKA”. Wszystkim to się spodobało i tak zostaliśmy Klubem Lotników „LOTECZKA” Wrocław.

Pierwsza książka adresowa LOTECKI w roku 1987 zawierała następujące nazwiska: Andrzej Bachmann, Ewa i Jan Baran, Jerzy Bem, Stanisław Błasiak, Jerzy Blitz, Małgosia i Józef Bujak, Adam Dotzauer, Zbigniew Gajewski, Janusz Gogała, Leszek Haber, Aleksy Ilukiewicz, Zenon Jewstrat, Witold Kęsoń, Józef Kurpiela, Jerzy Kopeć, Mieczysław Kozdra, Romuald Kulikowski, Eugeniusz

Kuźbik, Edward Ligocki, Stanisław Łuszpiński, Zdzisław Majewski, Henryk Maciąg, Stanisław Maksymowicz, Jan Marugi, Teresa i Andrzej Maszczyńscy, Wacław Mazur, Maciej Michałowski, Mieczysław Miedziak, Jerzy Musiał, Antoni Mydłowski, Stanisław Pasternak, Aleksander Pawlikiewicz, Roman Polański, Jerzy Popiel, Mieczysław Przybylski, Zbigniew Radomski, Stefan Różycki, Franciszek Ragankiewicz, Achil Rudnik, Włodzimierz Ruśkiewicz, Jerzy Sabadasz, Tadeusz Skałacki, Andrzej Sokolski, Stanisław Szomański, Sławomir Twarkowski, Roman Tyczyński, Janusz Wasilewski, Jerzy Wilkowski, Stanisław Witek, Mieczysław Wolak, Włodzimierz Żołud.

W następnym wydaniu książki adresowej z roku 1988 figurują ponadto: Alfred Jankowski, Krzysztof Kaczanowski, Janusz Karolew, Eugeniusz Kosowski, Barbara Kotlarska-Samek, Ryszard Kuś, Herbert Majnusz, Zygmunt Małecki, Tadeusz Mirowski, Zygmunt Rewucki, Krystyna Sierzan, Jarosław Staroszczyk, Stefan Szykasiuk.

Stanisław Błasiak
Zbigniew Gajewski

Nagrobek Tadzia Skałackiego

Tadziu Skałacki był pierwszym polskim lotnikiem w wyzwolonym Wrocławiu, gdzie przeżył gehenną Festung Breslau. Od tego czasu aż do śmierci robił wiele dobrego w różnych wrocławskich instytucjach lotniczych. Jego bezinteresownej pomocy przy naprawie zegarków i innych mechanizmów precyzyjnych doświadczyło wielu z nas. Pamiętamy Jego ciepło, życzliwość i koleżeństwo.

Chcemy Mu się odwdziżyć przez wybudowanie społecznymi siłami nagrobka, uświetniającego Jego pamięć.

Obecnie składamy się ku wykonaniu nagrobka z płyt granitowych. Pomysłodawcami takiego rozwiązania są Herbert Majnusz i Zbysiu Bukowski. Budowy podjął się mistrz kamieniarski, pan Władysław Jerzyk, prowadzący zakład „BET-KAM” w Kłodzku przy ul. Drzymały 21 (kod 57-302), tel. 074 67 72 57 lub 0601 494 480. Jest on pilotem samolotowym w Aeroklubie Dolnośląskim. Robociznę, przewózkę i ustawienie nagrobka na Cmentarzu Grabiszyńskim zobowiązał się wykonać nieodpłatnie. Nas obciążąby jedynie koszty zakupu granitu, co pan Jerzyk szacuje na 2000 zł oraz dostarczenie zdjęcia Tadzia Skałackiego (koszt ok. 100 zł).

Akcję LOTECKI wesprze finansowo Zespół Lotnictwa Sanitarnego we Wrocławiu oraz osoby prywatne.

Rodzina T. Skałackiego wyraziła już zgodę pisemną na wykonanie przez nas nagrobka (załatwił to śp. Franiu Nazarewski). Członkowie LOTECKI proszeni są o przedstawienie swoich sugestii w celu określenia projektu graficznego nagrobka oraz, w miarę możliwości, o wsparcie finansowe. **Obecnie mamy zebrane 700 zł.** Wpłaty, które zbiera Stanisław Błasiak, dokonali w br.:

1. Ludmiła Flądrowa-Pawlina	1.03	50 zł
2. Wojciech Sankowski	7.05	40 zł
3. Stanisław Błasiak	7.05	100 zł
4. Janusz Gan	10.05	30 zł
5. Zbigniew Radomski	10.05	20 zł
6. Tadeusz Mirowski	10.05	30 zł
7. Wacław Kozielski	10.05	30 zł
8. Roman Tyczyński	22.05	100 zł
9. Wojciech Durek	28.05	100 zł
10. Andrzej Olipra	28.05	100 zł
11. Zofia Bartnicka Suchomska w im. ś.p. syna Jerzego Blitza	3.06	100 zł

PTASZEK POLNY

Jestem sobie „Bóziu Jujak” wesoły, frywolny.
Od lotniska, do lotniska latam jak ptak polny.
Z góry pragnę wciąż podziwiać ten świat Boży, cudny.
Każdy dzionek bez latania jest smutny i nudny.
Lot nad Polską Ukochaną od Tatr do Bałtyku
Daje mojej polskiej duszy słodczy bez liku
To mnie Tatry znów urocą brylantowym śniegiem.
To znów czule szept Wisła z której lecę biegiem.
Nad Krakowem pod Wawelem ogniem smok mi fuka.
Nad Jagiełłą i Kościuszką czule serce puka.
Już Sandomierz kokietuje, prosi o lot niski.
Wszystko co ma pokazuje, memu sercu bliski.
Widzę w dali już Łysicę co wabi, uroczy.
Bym nad Góry Świętokrzyskie samolotem zoczył.
Lecę jak ten ptaszek polny nad Polską Kochaną.
Zbaczam nad Kazimierz Dolny z Wisłą malowaną.
Przepasała wstążką modrą nasz kraj ukochany.
Tatry, miasta, wsie i lasy i chlebowe łąny.
Nad Warszawą jak kokardę inne rzeki wiąże.
Tam gdzie często swoim sercem i myślami dążę.
Lecę sobie jak ptaszyna, -silnikiem świergoczę.
Na kształt serca, nad Warszawą, krąg nisko zatoczę.
Znad wieżowców w niskie domki na rynku pikuję,
Między Zamek i Kolumnę nitkę lotu snuję.
A tam w dole twarde łęby pierdzistołków w biurach
Nie wiedzą, że serce bije dla Polski po chmurach.
I na pewno znów meldunek biurokraci spłodzą.
Bo bez serca paluchami w paragrafach brodzą.
Czy zrozumie polskie serce, skrzydlate, wesołe,
Ten co toczy papierzyska jak pszenicę wołek.
Ale „Bóziu Jujek” dalej z ptaszecą swawolą
Z Mariensztatu fiut nad Żerań i znów jest nad Wolą.
Serce bije mi z radości w takt tłoków silnika.
Na busoli kurs na Bałtyk, -już stolica znika.
Lecę sobie ptasim lotem, -raz w lewo, raz w prawo.
To nad Bydgoszcz, to nad Grudziądz, w Tucholski bór
żwawo.
Widzę z dala jak mrugają do mnie jezior oczka,
Ale śpieszę się nad Malbork w swych skrzydlatych
kroczkach.
Od Jagiełły co w Krakowie na plac dzisiaj wrócił
Ślę radosny brzęk oręza co wolność nam wrócił.
Żegnam wieże tego gniazda krzyżackiej gadziny,
By podziwiać nasz Gdańsk polski z powietrznej wyżyny.
Stary żuraw, dwór Artusa, katedry wieżyce,
Stare młyny, nowe stocznie i piękne ulice.
Ale zachwył serce syci i pamięć też wzrusza.
Westerplatte, Hel i Gdynia, które wróg rozkruszał.
Lecę nisko nad pomnikiem żołnierskiego męstwa.
Ileż krwi, ofiar i pracy kosztują zwycięstwa.
Polski Bałtyk mnie uroczy tonią szmaragdową.
Kto ma serce – w niej zobaczy – i krew rubinową.
Polski Bałtyk wieczny pomnik Polakom wystawił
Tu z wrogami i swoimi polski lud się krwawił.
Tak jak morze, ryby, ptaki, chłopcy i dziewczęta,
Krew żołnierza i stoczniowca lotnik też pamięta.
I mimo że jak ptaszyna wesoły, szczęśliwy,
na cierpienia Matki Polki zawsze będę tkliwy.
Teraz lecę w inne strony Polski Ukochanej,
Tak przepięknej, tak mi drogiej, znanej i nieznannej.
Nad Szczecinem, Białymstokiem, Wrocławiem,
Przemysłem
O Ojczyźnie i Narodzie Polskim zawsze myślę.
A najczęściej o Młodzieży Polskiej myśli snuję.
Z troską, -czy w swych sercach ona Polskę pielęgnuje.

Czy też serca dziewcząt, chłopców tak samo jak moje
 Są gotowi oddać Polsce myśli, czyny, znoje.
 Już przerywam bazgraninę wesołej ptaszyny,
 Której serce bije tylko dla Polskiej Rodziny.
 Może kiedyś znów napiszę co me serce czuje,
 Kiedy w dzień lub w noc gwiazdzistą nad Polską szybuje.

Wychowawczynie Naszej Drogiej Kochanej Młodzieży
 Polskiej, Pani Profesor Krystynie BOGACZEWICZ
 pozwolił sobie naskrobać
 trochę piórkiem, trochę pazurkiem
 wesoły, frywolny „ptaszek polny”
 „BÓZIU JUJAK”

Krosno nad Wisłokiem
 Lotnisko C.W.L.
 19-20.10.1976 r.
 (ps. zachowano oryginalną pisownię Autora)

Udane spotkanie na Mirosławicach

W sobotę, 22 maja spotkaliśmy się na lotnisku Mirosławice w życzliwym nam Aeroklubie Dolnośląskim z jego prezesem płk pil. Zbigniewem Bałowskim na czele. Dzień upłynął mile. Kto chciał to latał na Bocianie SP-2870, startując za samolotem pilotowanym przez Włodka Żołuda. Polecieli: Kaziu Rossa (który przyjechał aż ze stolicy) z Jurkiem Popielem, Oleńka i Zbysiu Bukowscy, którzy na ten dzień opuścili Leszno oraz Krzysiu Kaczanowski i Rysiu Czeszejko-Sochacki – wszyscy z Tadzkiem Janym. Staszek Błasiak latał jako instruktor z młodzieżą Aeroklubu Dolnośląskiego. Reszta delectowała się piwem oraz przyrządzoną na grillu kiełbasą. Miłe spotkanie trwało do wieczora. Obecnych było 27 osób ze Zbyszkiem Gajewskim na czele. Konkretnym efektem mirosławickiej imprezy jest propozycja budowy granitowego nagrobka Tadziewi Skalaćkiemu.

Stulecie urodzin Orlińskiego



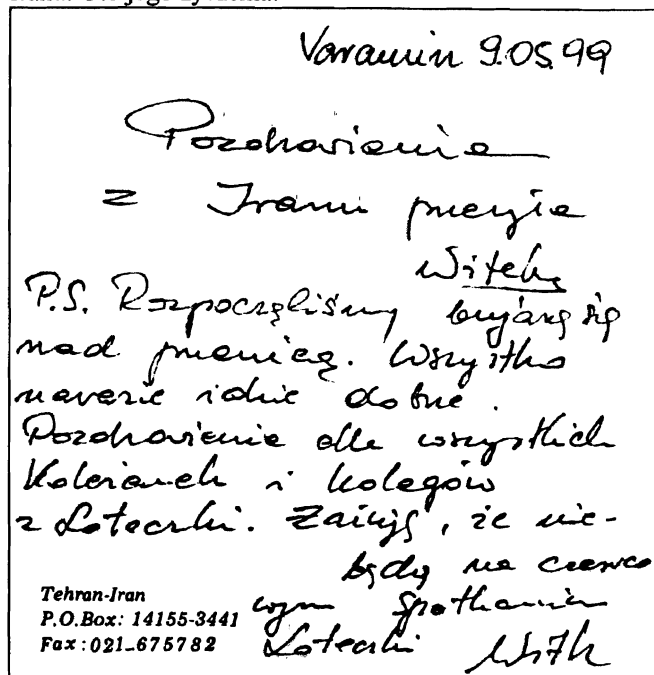
13 kwietnia odbyła się na Cmentarzu Św. Rodziny uroczystość 100 lecia urodzin płka pil. Bolesława Orlińskiego. Uświetniła ją orkiestra wojskowa z Oleśnicy i kompania honorowa ze sztandarem 11 pułku lotnictwa myśliwskiego im. płka pil. B. Orlińskiego. Wśród wielu obecnych była spora grupa członków LOTE CZKI. Stanisław Błasiak przypomniał sylwetkę wielkiego pilota, którego grób, poświęcony przez Księdza proboszcza miejscowej parafii Stanisława Pikula pokryło wiele wieńców i wiązanek kwiatów, m. in. od LOTE CZKI.

Kalendarz

Pomyślmy wspólnie nad sensem wydania kalendarza ściennego LOTE CZKI na rok 2000, np. w układzie miesiąc poprzedni – miesiąc bieżący – miesiąc następny, z wrywanymi co miesiąc stronami.

Pozdrowienia

Pamięta o nas co roku Witek Kęsoń, latający nad polami Iranu. Oto jego życzenia:



Spotkania

Zachowujemy nasze stałe poniedziałkowe terminy spotkań (godz. 17) w miesiącach: czerwiec, lipiec i sierpień w kawiarni BIWA na terenie „więziennym” przy ul. Kleczkowskiej. Będą to typowe spotkania towarzyskie przy piwie, kawie i herbacie. Prelekcje wznowione zostaną od września. Nie wszystkim pasuje poniedziałkowy termin spotkań. Pomyślmy o jego zmianie od października.



Pamiętka ze spotkania w BIWIE z dnia 10 maja 1999 roku.

Kandydaci na członków LOTE CZKI:

Bolesław Broszko – kierownik Aeroklubu Wrocławskiego w latach 1957-1960, były pilot wojskowy i cywilny.
 Tel. (034) 363 07 83
Paweł Bamberski – były pilot szybowcowy Aeroklubu Wrocławskiego, obecnie pilot balonowy Wrocławskiego Klubu Sportów Balonowych. Tel. 324 90 36

ADRES KORESPONDENCYJNY:

Zbigniew Gajewski
 ul. Wejherowska 5/4
 54-239 WROCLAW
 tel.: (071) 350 72 20

KLUB LOTNIKÓW „LOTE CZKA”



Redagują: Stanisław Błasiak, Zbigniew Gajewski, Wojciech Sankowski.